

Udało mi się bezboleśnie przekroczyć próg wiekowy najbardziej niebezpieczny dla aktorek gdy kończą trzydziestkę. Ja mam już 38 lat i ciągle jestem potrzebna.

Anna Dymna po urodzeniu dziecka zmieniła się również jako aktorka



Zdjęcie: STANISŁAW GADOMSKI

Jestem aktorką szczęśliwą

Aktorka Starego Teatru w Krakowie ANNA DYMNA, symbol urody, o twarzy jak z miniaturki z epoki, należy bezsprzecznie do naszych najbardziej lubianych artystek. Nie wszyscy popularni, uznani aktorzy są lubiani, zastanawia wręcz ta powszechna sympatia do Dymnej. Zapewne bezpośrednio, skromność i spokój emanujący z jej osobowości mają na to wpływ.

— Decydującym momentem w zmianie spojrzenia reżyserów na Annę Dymną był w TV spektakl „Żaloba przystoi Elektrze”. Otrzymała pani zupełnie inne od poprzednich zadanie aktorskie, dramatyczne, skomplikowane psychologicznie, trudne do zagrania. Zaczął się nowy etap w pani aktorstwie, postaci dojrzałych, zagadkowych, niekiedy drapieżnych. Domyślałam się, że do najtrudniejszych ról należy Małgorzata w tv filmie „Mistrz i Małgorzata” wg. Bułhakowa, w reż. Macieja Wojtyzki, którego emisję zapowiadano w najbliższym czasie.

Odpowiedź moja będzie długa. Przede wszystkim cieszę się, że pani o to pyta, ponieważ teraz przeważnie wszystkie wywiady mają ton minorowy i najczęściej dotyczą kryzysu, także teatralnego. Natomiast to pytanie prowokuje, by mówić o szczęściu. Jestem aktorką szczęśliwą. Udało mi się bezboleśnie przekroczyć próg wiekowy, najbardziej niebezpieczny dla aktorek, gdy kończą trzydzieści lat. Ja mam już trzydzieści osiem, a jednak ciągle jestem potrzebna i to taka „jaka jestem w tej chwili”. Jak to się stało? Przecież niemożliwością fi-

zyczna jest granie w mojej sytuacji młodych, pięknych dziewcząt! Po urodzeniu dziecka zhrniełam się psychicznie i fizycznie. Kiedy jesteśmy młode, pełne czaru i wdzięku, nasze walory jakby na nas pracują. Nikt nie zastanawia się na ile jesteśmy dobrymi aktorkami. Potrzebna jest nasza twarz, nasza młodość. W tym okresie należy wykorzystywać tę sytuację i dużo pracować na lata późniejsze. Jeżeli dotrze w końcu do reżyserów, że młoda aktorka jest sympatyczna, dobrze się z nią pracuje, jest punktualna, nieglupia, coś umie, zmieniają zdanie.

A ponieważ ja byłam zafascynowana moim zawodem od początku i zawsze go poważnie traktowałam, podejrzewam, że mój ówczesny stosunek do pracy, pomógł mi w tym, że jeszcze jestem potrzebna. Że reżyserzy nie mówią o mnie: O Jezu, ale gwiazda, nie będę z nią pracował! Ale mają do mnie przyjazny stosunek. Oczywiście przez wiele lat, jak się to mówi „jechałam na swoich warunkach”. Nikt nie chciał dostrzec we mnie czegoś innego. Ale moje przeżycia osobiste zmieniły wyraźnie moją psychikę. Wprawdzie wydawało mi się po przyjeździe na świat Michała, że nie wrócę na ekran, jednak stało się inaczej. Parę pierwszych innych ról przygotowało grunt do nowego etapu. Zaczęłam otrzymywać propozycje o jakich nawet nie marzyłam. Najpiękniejszą rolę jaką los mnie obdarzył jest właśnie Małgorzata. „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa należy do moich ulubionych książek. Podjęłam to ryzyko, choć w pierwszej chwili się zawahałam. Teraz jestem reżyserowi wdzięczna, że uparł się iż powinien to grać. Nie wiem, czy przez ten upór wygrał, czy przegrał?... Ja na pewno wygra-

łam. Nie mówię o efekcie. Jest to powieść szeroko znana i ci którzy ją czytali, mają własne wyobrażenia postaci. Będzie je trudno złamać! Ryzyko jest wielkie, ale dzięki tej roli przeżyłam najpiękniejsze chwile artystyczne w życiu. To nie znaczy, że praca na planie była spokojna i miła. To był spazm artystyczny! Pracowałam w trudnych warunkach, w pośpiechu i przy ogromnych ograniczeniach finansowych. Ale pracowałam u boku wybitnych artystów, a sam temat był wspaniały. Grałam kobietę „jakich nie ma”, jak powiedział reżyser. Więc robiłam wszystko, żeby udowodnić, że takie kobiety istnieją. Kobiety poświęcające całe swoje życie dla ratowania artysty i jego dzieła. Rola nieuchwytna, pełna tajemnic, trudna do umotywowania. Napięcie na planie filmowym osiągało apogeum. Niekiedy wydawało mi się, że nie wytrzymam tych emocji, że po prostu umrę. Mam nadzieję że te nieprzespane noce, nerwy, emocje przyniosą jakiś efekt.

— Coraz częściej słyszę od pani kolegów, że właśnie te nerwy, stresi, napięcia w pracy aktorskiej, nawet jeśli przynoszą niespodziewane efekty, są nieopłacalne. Nie tylko finansowo, one za bardzo, za mocno odbijają się na zdrowiu. I niekiedy aktorzy zadają sobie pytanie, czy warto się męczyć?!

— Najpierw trzeba by się zastanowić jak żyć? Nigdy nie myślałam, że należy żyć tak, aby mieć dużo wszystkiego i żeby było spokojnie. Uważam że te napięcia, ten wysiłek czynią nasze życie bogatym i ekscytującym. I może dzięki nim udaje mi się utrzymać równowagę psychiczną. Choć

wogodzić w dzisiejszych czasach rolę matki, pani domu, z rolą aktorki jest prawie niemożliwe. Jednak świadomość, że jest się potrzebną, tak w domu, jak w zawodzie, przynosi nieprawdopodobne siły, które niwelują wszelkie codzienne przeszkody. Aktorzy niewykorzystani to największy dramat, upokorzenie, nędza, brak perspektyw. O tych tragediach nie mogę mówić, gdyż w nich nie uczestniczę, choć jestem w pełni świadoma okrucieństwa losu w ich przypadku. Ja mogę pojechać na plan filmowy i przeżyć coś pięknego. Ja po dniu pracy wokół dziecka czy zdobyciu kilograma cukru w potwornych kolejkach, mogę pójść do teatru, przebrać się w kostium i zagrać kobietę z innej epoki. Zapomnieć na dwie godziny o potwornym dniu dzisiejszym!

— Rozeszła się wieść, że pracuje pani znowu w Warszawie — przygotowując pod opieką reżyserską Jana Englerta spektakl oparty na „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza.

— Od czasu do czasu zapraszają mnie, Galicjanę, do zadań z aktorami warszawskimi. Tak zagrałam w „Mężu i żonie” Fredry, w reżyserii Gustawa Holoubka, z którym to spektaklem byliśmy w Ameryce, Australii, Kanadzie i Anglii. Teraz przygotowujemy następne eksportowe przedstawienie. Dzięki tym wyjazdom mam z czego żyć, nie muszę się martwić, że jutro trzeba zapłacić za prąd, czy też co dać dziecku jeść. Z aktorskiej pensji nikt nie potrafi wyżyć. Cieszę się, że gram Telimenę. Cieszę się, że muszę się uczyć strof Mickiewicza. Robię to w trakcie zajęć domowych, w trakcie zabaw z dzieckiem i Michałowi bardzo się to podoba. Oczywiście największy problem stanowi wyjazd na próby do Warszawy. Muszę wtedy opłacać panią do dziecka, nie mówiąc o tym, że żal mi Michała zostawić na dłużej.

— Co mnie zdumiewa; spotykamy się często, a pani nigdy się nie skarży. Uchodzi pani za dzielną i bezkonfliktową osobę, tak w pani środowisku, jak i wśród znajomych nie z branży...

— Przeżyłam kilka tragedii osobistych, które pomogły mi w ugruntowaniu stosunku do życia. Nie znoszę narzekania, ono nas dobią. W tym najcięższym teraz dla nas okresie pomaga mi dziecko. Kiedy budzę się rano i pomyśle ile czeka na mnie roboty, powinnam się załamać. Ale obok mnie leży w łóżeczku takie coś rumiane i wesole, i woła: „Mamusiu, kuku, twoje słoneczko już się obudziło!” Michał swoją obecnością pomaga mi w życiu, pozwala sięgać do pokładów energii. Czasami nie mam tylko sił fizycznych, ale to jest inna sprawa. Mój synek pomaga mi we wzbudzeniu optymizmu: „Tu leci ptaszek, mamuniu. Patrz, już spadają liście. Jakie piękne”. On pokazuje mi urok świata. Uśmiecham się do niego. Choć zdarza się, że nie potrafisz odgonić łez wewnętrznych... A bezkonfliktowość stanowi moją samoobronę. Łatwiej żyć osobie nie wyklócającej się, nie upominającej, nie powodującej nieporozumień. Obok mnie widzę mnóstwo ludzi targanych namiętnościami, pazernością. Ja ich rozumiem.

Niedawno spotkałyśmy się na kawie. Ania przybiegła skądś zdyszana. Podeszła do portiera i poprosiła (aktor też człowiek!) o klucz do toalety. Portierowi rozjaśniła się twarz w szerokim uśmiechu i zanim wręczył aktorce kluczyk, podbiegł do drzwi toalety i odpał szybko informację: Płatne 50 zł! Po czym schował ją w kieszeni. Czyż nie wspaniały dowód sympatii?!

Rozmawiała:
**ALINA
BUDZIŃSKA**